

# WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

· MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH ·

Temat miesiąca

**Polska gola!**

Kampania wojewody

**„Potrzebuję rodziców od zaraz”**

„Oni żyją”

**Murale w centrum Kielc**



# W numerze

|                                          |    |
|------------------------------------------|----|
| Przegląd wydarzeń .....                  | 3  |
| Temat miesiąca .....                     | 4  |
| „Potrzebuję rodziców od zaraz” .....     | 7  |
| Wieści z urzędu .....                    | 8  |
| Zatrzymane w kadrze .....                | 8  |
| „Oni żyją”: murale w centrum Kielc ..... | 9  |
| Ludzie naszego regionu .....             | 10 |
| Poznaj świętokrzyskie zakątki .....      | 10 |
| Warto posłuchać .....                    | 11 |
| Warto poczytać .....                     | 11 |
| Zygzakiem .....                          | 12 |
| Przepisy kulinarne .....                 | 12 |

# Fotofelieton



„Muzyka jest moją religią” (Jimi Hendrix).

# Konkurs dla czytelników

Ten elegancki motocykl nazwano „Gazelą”.



Na początku lat sześćdziesiątych zespół Biura Konstrukcyjnego KZWM podjął prace nad następcą motoru SHL M-11. Prace trwały dosyć długo (lata 1963 - 1968), bo miała być to całkowicie nowa, dostosowana do europejskich trendów i mody motocyklowej konstrukcja.

Gazela M-17 została zaprezentowana po raz pierwszy na 38. Międzynarodowych Targach Poznańskich w 1968 roku. Fachowcy i zwiedzający uznali Gazelę za rewelację. Nowa wersja silnika typ W2 „Wiatr” opracował zespół Wiesława Wiatra, natomiast ogólna koncepcja motocykla była dziełem kieleckiego zespołu pod kierownictwem Jerzego Pancewicza.

Gazela miała wyjątkowy wygląd, szczególnie jak na tamte czasy. Pięknie wyglądało połączenie obudowy reflektora ze zbiornikiem paliwa. To było naprawdę nowatorskie rozwiązanie: kłapa zamykająca wlew paliwa, zabezpieczająca przed jego kradzieżą i blokada kierownicy oraz wygodna, dwuosobowa kanapa. Całość dopełniały boczne osłony stwarzające „dostojność” tego pojazdu. Nowinką techniczną, podnoszącą bezpieczeństwo jazdy, było podłączenie światła stopu również do dźwigni hamulca ręcznego. Atrakcyjności Gazeli dodawało staranne wykończenie w czterech zestawach kolorystycznych: wiśniowo-czarnym, wiśniowo-srebrnym, zielono-srebrnym i czarno-srebrnym oraz duża liczba elementów chromowanych, w tym efektowny bagażnik. Trzeba przyznać, że Gazela nie odbiegała osiągnięciami od uznanych konstrukcji światowych liderów rynku jednośladów.

Ten motocykl był marzeniem nie tylko mężczyzn, ale również i kobiet, których coraz więcej dosiadało tych „stalowych rumaków”. Mimo dość wysokiej, jak na owe czasy, ceny 17.300 zł - Gazele sprzedawały się jak „ciepłe

bułeczki”. Wersja czarno-srebrna Gazeli otrzymała dodatek w nazwie: „de luxe”. Łącznie wyprodukowano prawie 50 tysięcy sztuk Gazeli, w tym około 15 tys. na eksport. Miał ten motocykl szansę podboju zagranicznych rynków, ale 5 czerwca 1970 roku zaniechano produkcji. Nie z własnej woli, lecz z woli decydentów, dla których doświadczenia producenta oraz krajowy i zagraniczny rynek zbytu nie miał większego znaczenia. (Fragment książki Ryszarda Mikurdy „SHL-ką przez gołoborze”, Kielce 2008).

Nagrodę w konkursie otrzymuje Zdzisław Pilarz. Gratulujemy! (prosimy o kontakt z redakcją).

Nasze kolejne pytanie:

**Na zamku tym odbył się, zwołany przez króla w roku 1331, zjazd ziem polskich. Wydarzenie to uznawane jest za początek polskiego parlamentaryzmu. O jaki zamek chodzi?**

Na odpowiedzi czekamy do 20 listopada 2015 r. pod numerem telefonu 41 342 12 32 lub adresem poczty elektronicznej: [agata.wojda@kielce.uw.gov.pl](mailto:agata.wojda@kielce.uw.gov.pl) (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz telefonu kontaktowego). Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

Wydawca:

Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach  
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce  
[www.kielce.uw.gov.pl](http://www.kielce.uw.gov.pl)  
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32  
e-mail: [wojewoda@kielce.uw.gov.pl](mailto:wojewoda@kielce.uw.gov.pl)

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody  
tel. 41 342 12 32

(Agata Wojda – rzecznik prasowy wojewody)  
Na okładce: Zabytkowy Zakład Hutniczy w Małenicy.  
ISSN 2392-3393

Skład i łamanie: COLOR PRESS art Sp. z o. o.  
[www.colorpress.com.pl](http://www.colorpress.com.pl)



# Przegląd wydarzeń



...

Z ratownikami medycznymi ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kielcach spotkała się wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. Z okazji Dnia Ratownictwa Medycznego przekazała kwiaty oraz życzenia. - Proszę lekarzy, pielęgniarki i ratowników medycznych o przyjęcie wyrazów wdzięczności. Mając świadomość, jak wiele wysiłku wymaga od Państwa codzienna praca życzę skuteczności i powodzenia we wszystkich akcjach ratowniczych oraz satysfakcji, której źródłem jest każde uratowane życie. - mówiła wojewoda. System Państwowe Ratownictwo Medyczne powstał w celu realizacji zadań państwa polegających na zapewnieniu pomocy każdej osobie znajdującej się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego. Tworzą go zespoły ratownictwa medycznego, szpitalne oddziały ratunkowe i jednostki lotniczego pogotowia ratunkowego.



...

W obchodach 25-lecia istnienia Staropolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej wziął udział wicewojewoda Paweł Olszak. - Państwa praca ma charakter szczególny i wymaga niezwykle szerokiej wiedzy i umiejętności. Lata doświadczeń pokazały, że świetnie radzicie sobie z wszelkimi wyzwaniami, a olbrzymi potencjał pozwala osiągać najlepsze rezultaty - mówił wicewojewoda. Przedstawicielom Izby wręczył pamiątkowy grawerton, z którego czytamy: „Gratuluję wspaniałego jubileuszu. To najlepszy dowód na to, że ta organizacja spełnia swoją obywatelską misję wzorowo. Dziękuję również za istotny wkład w rozwój społeczny i gospodarczy naszego regionu”. Staropolska Izba Przemysłowo-Handlowa powstała w 1990 roku i jest największą organizacją otoczenia biznesu działającą w regionie. Zrzesza ponad 150 firm, które zatrudniają ok. 14 tys. osób.



...

Świętokrzyscy samorządowcy otrzymali Odznaki Honorowe za Zasługi dla Samorządu Terytorialnego. Wręczył je minister administracji i cyfryzacji Andrzej Halicki podczas uroczystości w Kazimierzy Wielkiej. W spotkaniu uczestniczyła wojewoda. Odznaki nadawane są za szczególne osiągnięcia w pracy w samorządzie, za udział w pracach legislacyjnych związanych z wprowadzaniem i reformowaniem samorządu terytorialnego czy też za pracę naukową, badawczą i dydaktyczną dotyczącą samorządu. - Dzisiejsza uroczystość jest doskonałą okazją do przypomnienia o sile sprawczej samorządów. Sukces władz samorządowych wynika bowiem ze współpracy z mieszkańcami i ze wspierania oddolnych inicjatyw społecznych. Tylko tak pojęta samorządność pozwala osiągać najwyższej jakości cele - mówił minister.



...

Wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba i wicewojewoda Paweł Olszak gościli część reprezentacji piłkarskiej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, która podczas Mistrzostw Urzędów Wojewódzkich w Piłce Nożnej zdobyła zaszczytne drugie miejsce. Przedstawiciele drużyny zaprezentowali okazały puchar i opowiedzieli o trudach i przebiegu turnieju, który w tym roku zorganizowało województwo mazowieckie w Radomiu. W finałowym starciu nasi zawodnicy ulegli po zaciętej walce 1:2 znakomicie dysponowanym piłkarzom z Bydgoszczy. Mistrzostwa zostały zorganizowane po raz szósty. Z roku na rok impreza cieszy się coraz większym zainteresowaniem. W tegorocznym turnieju wzięło udział trzynaście zespołów.

## Temat miesiąca

## Polska gola!

Niesposób przejść obojętnie obok ostatnich wyczynów (tak, tak, tym razem bez cudzysłowu) naszych piłkarzy. I choć wielu już widzi polską reprezentację w piłce nożnej na najwyższych stopniach podium to tak naprawdę wiele jeszcze wody musi upłynąć w Wiśle, zanim będziemy mogli z dumą powiedzieć: jesteśmy potęgą! Nie można popadać w samozachwyt i huraoptyzmizm, ale również nie można być pesymistą i nie docenić tego, co ostatnio piłkarze zaprezentowali na boisku. To bowiem naprawdę zgrana grupa chłopaków, którzy pokazali charakter i w niesamowitych okolicznościach wywalczyli awans na przyszłoroczne Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej we Francji. Jak wyglądały polskie awanse na wielkie futbolowe imprezy? Czy zawsze kwalifikacja oznaczała sukces i solidne fundamenty drużyny? Z tymi pytaniami będzie musiał zmierzyć się sztab obecnego selekcjonera, aby nie popełniać błędów poprzedników.



Ernest Wilimowski podczas pamiętnego meczu z Brazylią, w którym strzelił cztery gole.

Reprezentacja Polski awansowała na imprezy rangi mistrzowskiej zaledwie osiem razy, co na blisko czterdziestomilionowy kraj nie jest osiągnięciem powalającym. Dodać w tym miejscu należy, że faktycznie na boisku wywalczyliśmy kwalifikację siedem razy, bowiem w 2012 roku Polska wraz z Ukrainą była współorganizatorem imprezy i reprezentacje tych krajów, zgodnie z regulaminem, nie musiały brać udziału w meczach eliminacyjnych. Nasza reprezentacja długo nie mogła się pochwalić udziałem w imprezie o czempionat Starego Kontynentu. O ile w mistrzostwach świata grywalismy to w europejskim turnieju pierwszy raz zagralismy dopiero w 2008 roku, czyli dopiero 48 lat od pierwszej imprezy. Ale wróćmy do pierwszego sukcesu, czyli awansu do Mistrzostw Świata we Francji w 1938 roku. Polacy zakwalifikowali się dalej dzięki wygranej w dwumeczu z Jugosławią. Po pierwszym spotkaniu, 10 października 1937 roku na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, było już wszystko jasne, bowiem reprezentacja rozgromiła przeciwników aż 4:0. Głównym architektem tej wygranej był strzelec dwóch goli, zawodnik AKS Chorzów, Leonard Piątek. Praktycznie rewanż był już czystą formalnością i drużyna pojechała na Bałkany mocno rozluźniona. W Belgradzie, 3 kwietnia następnego roku minimalnie przegralismy

z gospodarzami, ale ogólny bilans pozwolił szykować się do turnieju we Francji. To właśnie wtedy reprezentacja Polski rozegrała jeden z najbardziej pamiętnych meczów. 5 czerwca w Strasburgu nasza „jedenastka” stanęła oko w oko z wielką Brazylią i stoczyła równy pojedynek. Po pierwszej połowie przegrywaliśmy 3:1, ale znakomita gra Ernesta Wilimowskiego, który w drugiej części strzelił trzy bramki, pozwoliła doprowadzić do dogrywki. Brazylijczycy w 90. minucie prowadzili jeszcze 4:3, ale tuż przed końcem wspomniany Wilimowski doprowadził do wyrównania. W dogrywce strzelił jeszcze jedną bramkę, ale to było za mało, bowiem w szeregach Canarinhos błyszczał w tym meczu niezawodny Leônidas, który wbił Edwardowi Majewskiemu dwa gole. Jako że francuski turniej od razu rozpoczynał się fazą pucharową, Polska w ten sposób zakończyła w nim udział na pierwszym szczeblu.

Na następnej imprezie graliśmy dopiero w 1974 roku w Republice Federalnej Niemiec, a mecze eliminacyjne do tego turnieju zapisały się złotymi zgłoskami w historii polskiej piłki nożnej. To właśnie wtedy, 17 października 1973 roku rozegrano w Londynie mecz, który stał się legendą. Nieskończoną liczbę razy przywoływany przez kibiców, wspominany przez ekspertów i komentatorów, zwłaszcza w latach posuchy polskiego futbolu, mecz naszej reprezentacji z Anglikami na Wembley. Po porażce z Walią w Cardiff 2:0 i wygranej 2:0 z Anglią w Chorzowie na wiosnę, naszych kadrowiczów czekały rewanże. O ile mecz z Walijczykami był w zasadzie formalnością to spotkanie z mistrzami świata z 1966 roku było nie lada wyzwaniem. Do awansu wystarczał remis i tak się stało. Przy przynajmniej przewadze przeciwników i w obecności fanatycznej publiczności udało się w 57. minucie wprowadzić skuteczną kontrę, po której Jan Domarski pokonał Petera Shiltona. Anglików stać było jedynie na wyrównanie po rzucie karnym i sensacja stała się faktem. Dumni Synowie Albionu zostali w domu i mistrzostwa oglądali w telewizyjnych odbiornikach. A mieli co oglądać, bo ich pogromcy, czyli Orły Górskiego, wygrali podczas Mundialu sześć spotkań, a ulegli jedynie gospodarzom, w pamiętnym meczu na wodzie we Frankfurcie, po bramce niezawodnego Gerda Müllera. To był czas, kiedy reprezentacja Polski weszła na salony piłkarskie i przez dekadę zajmowała tam wysokie, należne jej miejsce. I aż dziw bierze, że w tamtym okresie nie udało się tej drużynie awansować do Mistrzostw Europy w 1976. Ale z mocnej grupy eliminacyjnej z Holandią, Włochami i Finlandią wyszli ci pierwsi, jedynie lepszą różnicą bramek. Niepowodzenie powetowała sobie nasza kadra już w następnych eliminacjach do Mistrzostw Świata w 1978 roku w Argentynie. Na pierwszy ogień w kwalifikacjach poszła Portugalia, którą na jej terenie odprawił z kwitkiem Grzegorz Lato, strzelec dwóch goli. Potem gładkie 5:0 z Cyprem, 2:1 z Duńczykami i ze spokojem mogliśmy czekać na rundę rewanżową. Te eliminacje skończyliśmy z dorobkiem 5 wygranych i jednego remisu 1:1 z Portugalią



w Chorzowie. Remisu o tyle pamiętnego, co niechlubnego. Każdy zapamiętał strzeloną bezpośrednio z rzutu rożnego bramkę przez Kazimierza Deynę, ale to, co nastąpiło po tym słynnym „rogalu” jest haniebne i niegodne. Otóż, nasz kapitan został niemiłosiernie wygwizdany przez... polskich kibiców! Tak, tak, przez rodzimą publiczność. W ten sposób wyrażano niechęć do nieulubianej praktycznie w całej Polsce Legii Warszawa, której Deyna był, jest i będzie na zawsze, ikona. Awans był, ale start w mistrzostwach uznano za porażkę, bowiem reprezentacja zajęła 5-6 miejsce. O ile pierwszą fazę grupową można zaliczyć do udanych to już w drugiej swoją wyższość pokazały Argentyna z niezawodnym Mario Kempesem, późniejszym królem strzelców imprezy i Brazylia. Polacy wracali do kraju z wielkim niedosytem. Do rozgrywanego we Włoszech w 1980 roku turnieju o puchar Europy nie udało się awansować mimo tego, że w ośmiu meczach wygraliśmy pięć razy, zremisowaliśmy dwa, a przegraliśmy tylko raz, z Niemiecką Republiką Demokratyczną. W końcowym rozrachunku ponownie lepsi okazali się Holendrzy. Kolejne eliminacje rozpoczął feralny mecz na Maltzie, który przerwano i ogłoszono walkower, bowiem miejscowa publika obrzucała naszych piłkarzy kamieniami. Ale ten poprzedziło jeszcze jedno niemiłe wydarzenie, a określane jest potocznie jako „afery na Okęciu”. W dniu wylotu na zgrupowanie do Włoch na lotnisku pojawił się Józef Młynarczyk wstanie, jak określili wówczas dziennikarze, niestrzeżym. Selekcjoner Ryszard Kulesza odsunął zawodnika od kadry, ale wstawili się za bramkarzem Zbigniew Boniek, Władysław Żmuda i Stanisław Terlecki. Ostatecznie Młynarczyk pojechał na zgrupowanie, ale rodzimy związek nakazał powrót tej czwórki do kraju, a trenera zwolnił. Wszyscy dostali kary w postaci dyskwalifikacji, jednak kary sukcesywnie odwieszano, a przyczynił się do tego następca Kuleszy, Antoni Piechniczek. Jedynie Terlecki już nigdy nie zagrał w kadrze. Kluczowymi meczami w tych eliminacjach były potyczki z NRD, obie wygrane przez Polskę. Najpierw 2 maja 1981 roku w Chorzowie po bramce Andrzeja Buncola i 10 października w Lipsku, 2:3, po golach Szarmacha i dwóch Laty. To były szczególne mecze, bowiem w naszym kraju zaczęła dochodzić do głosu „Solidarność” i wolnościowe trendy, więc wygrana z komunistyczną NRD, na ich terenie została odebrana entuzjastycznie. Same mistrzostwa w Hiszpanii, rozgrywane podczas stanu wojennego w Polsce, też wspominamy znakomicie – drugi raz udało się wywalczyć trzecie miejsce na takim turnieju w decydującym meczu pokonując Francję 3:2. Jednak to był początek końca mocnej reprezentacji. Tradycyjnie już nie pojechalibyśmy na Mistrzostwa Europy, ale wywalczyliśmy awans na Mexico '86. Łatwo nie było, bowiem o ile gładko poszło z Grekami, to cudem uniknęliśmy kompromitacji z Albanią w Mielcu, kiedy Andrzej Pałasz strzelił w 80. minucie na 2:2. Potem była porażka z Belgią 2:0 i dopiero znakomity finisz i finalny remis z Belgami u siebie dał nam upragniony, czwarty z rzędu, awans na Mundial. Wspomnieć należy w tym przypadku o jeszcze jednym bohaterze tego czasu. Antoni Piechniczek stał się tym samym jedynym trenerem, który



Jan Domarski strzela gola Anglikom na Wembley. Kadr z transmisji telewizyjnej.

dwa razy awansował do mistrzostw świata z reprezentacją Polski. Sam turniej okazał się totalną kląpą. Po słabej grze (m. in. 3:0 z Anglią po trzech golach Linekera) wyszliśmy z grupy, ale tam czekała Brazylia z Sócratesem w składzie i szybko odprawiła Polaków do domu. Bolesna porażka 4:0 była zwiastunem długiej posuchy w polskiej piłce nożnej.

Od tej pory przez 16 lat wielkie imprezy odbywały się bez udziału naszych piłkarzy. To był fatalny czas. Przełamanie nastąpiło w eliminacjach do Mistrzostw Świata w Korei i Japonii 2002. Polski Związek Piłki Nożnej powierzył zadanie zbudowania reprezentacji Jerzemu Engelowi. Przygnębieni ostatnimi latami niepowodzeń kibice nie dawali szans naszej drużynie w starciu z mocną Ukrainą czy Norwegią. Ale promyk nadziei zaświecił 4 września 2000 roku w Kijowie, kiedy po dwóch golach Nigeryjczyka z polskim obywatelstwem, Emmanuela Olisadebe i jednym Radosława Kałużnego nasza kadra ograła 3:1 Ukraińców. Wtedy uznano ten mecz za dzieło przypadku i oczekiwano kolejnych porażek. Ale piłkarze, jakby na przekór, zaprzeczali tym teoriom. W październiku Kałużny praktycznie sam rozmontował Białoruś strzelając trzy gole w Łodzi, a kilka dni później zremisowaliśmy bezbramkowo z Walią w Warszawie. Z rozbudzonymi nadziejami wszyscy czekali na wiosenne mecze. Tylko niepoprawni optymiści liczyli na korzystny rezultat w Oslo, ale 24 marca 2001 roku Polacy pokazali prawdziwą klasę. Grając z zębem do samego końca wywieźli z Norwegii cenne trzy punkty po kapitalnym meczu (3:2). Stało się wówczas jasne, że zaczynamy się liczyć w walce o awans. Te eliminacje przeszły do historii, bowiem Polska jako pierwsza reprezentacja z Europy zapewniła sobie udział w turnieju w Azji. To olbrzymi zastrzyk optymizmu po latach klęsk i zawodów. W kraju pełna euforia, po losowaniu grup (Korea Południowa, Portugalia, USA) – optymizm. Sam turniej okazał się klęską, bowiem po pierwszych dwóch meczach, z gospodarzami i Portugalią, mieliśmy na koncie 0 punktów, 0 goli strzelonych i aż 6 straconych. Mecz ze Stanami Zjednoczonymi, choć wygrany 3:1, niewiele zmienił. Turniej uznano na nieudany i reprezentacja wracała do kraju ze spuszczoneymi głowami. W mistrzostwach Starego Kontynentu znów nie zegraliśmy. Sensację sprawiła tym razem Łotwa, która z drugiego miejsca wyszła do baraży, gdzie pokonała w dwumeczu Turków i zadebiutowała na tej rangi imprezie. Kolejne eliminacje rozpoczął na ławce selekcyjnej Paweł Janas. Wystartowaliśmy 4 września 2014 roku znakomicie, bo od wygranej 3:0 w Belfaście.

W ogóle te rozgrywki to popis skuteczności naszej kadry. Na 10 spotkań przegraliśmy tylko 2, z Anglikami, resztę wygraliśmy zdobywając 24 punkty i strzelając aż 27 goli. Do historii zapisał się wynik z Azerbejdżanem w Warszawie, gdzie nasi reprezentanci odprawili gości z bagażem 8 bramek, a w całych eliminacjach formą błyszczał Tomasz Frankowski, który łącznie strzelił 7 goli. W pokonanym polu i to dosłownie Polska zostawiła Irlandię Północną, Austrię, Walię i Azerbejdżan. Wszystkie te zespoły doznały porażek w starciach z naszymi Orłami. Ale po raz kolejny popełniono zapewne jakiś błąd w przygotowaniach do turnieju w Niemczech. Niewytłumaczalne 0:2 z Ekwadorem na otwarcie i sytuacja mocno się skomplikowała. Potem przegrany mecz z Niemcami w ostatniej minucie i pakowanie walizek. Następne mistrzostwa nieudane.

Po tym turnieju PZPN, mimo wielu głosów sprzeciwu, zatrudnił na stanowisku selekcjonera obcokrajowca, odnoszącego sukcesy z Realem Madryt czy reprezentacją Holandii, Leo Beenhakera. Doświadczony Holender nie miał dobrego startu – 2 września 2006 roku nasza kadra otrzymała od Finów tęgę lanie w Bydgoszczy. Do 90. minuty goście prowadzili już 0:3, wtedy to Łukasz Garguła strzelił honorową bramkę. Cztery dni później w Warszawie zaledwie zremisowaliśmy 1:1 z Serbami. Chór krytyków znacznie się powiększył. Słusznie, bo gra biało-czerwonych wyglądała po prostu źle. Wydawało się, że stare czasy wracają i dlatego kibice z przerażeniem spoglądali czekając naszych kolejne jesienne mecze eliminacyjne. A oprócz trudnego wyjazdu do Kazachstanu, na Polskę czekały Portugalia i Belgia. W Alma Acie minimalne zwycięstwo dał Euzebiusz Smolarek, ale prawdziwy futbol dopiero się zaczynał. Skazywani na pożarcie nasi piłkarze, po fantastycznym meczu ograli w Chorzowie faworyzowaną Portugalię 2:1 po dwóch golach Smolarka. To było prawdziwe święto polskiej piłki nożnej. Zawodnicy zaczęli wierzyć w swoje umiejętności i w taktykę selekcjonera. W listopadzie przyszła kolejna niespodzianka, wygrana 1:0 z Belgami na wyjeździe i wróciliśmy do gry. A że drużyn w naszej grupie było aż 8 to oznaczało jeszcze 9 meczów, czyli potencjalnych 27 punktów do zdobycia. Późniejsze mecze potoczyły się po naszej myśli, a kluczowymi był remis 2:2 z Portugalią na ich terenie i wygrana 2:0 z Belgami na Stadionie Śląskim (znów dwa gole Smolarka) w przedostatniej kolejce eliminacji, po której już mogliśmy rezerwować bilety na pierwsze w historii Mistrzostwa Europy z udziałem Polaków. Historyczny dla nas turniej w Austrii i Szwajcarii okazał się jednak niewypałem – porażka z Niemcami 2:0, remis 1:1 z Austriakami w dramatycznych okolicznościach i karnym w 90. minucie i przegrana 1:0 z Chorwatami. Od tamtej pory znów nastąpił dłuższy okres niepowodzeń. Fatalne eliminacje do Mistrzostw Świata w 2010 roku, gdzie zajęliśmy piąte miejsce w grupie wyprzedzając jedynie San Marino. A przecież przed Polską nie znaleźli się przecież najwięksi europejskiego futbolu. Swoją wyższość wykazali Słowacy, Słowenicy, Czesi i Irlandczycy z Północy. To była prawdziwa katastrofa polskiego futbolu.

Następne zmagania o europejski czempionat miały rozegrać się w Polsce i Ukrainie, tak więc awans mieliśmy zapewniony bez potrzeby udziału w eliminacjach. I niestety, jak ostatnio to było w zwyczaju, postawa Polaków w turnieju pozostawiała wiele do życzenia. A bolało to kibiców tym bardziej, że po raz pierwszy mistrzostwa były organizowane w Polsce. Po dwóch remisach, z Grecją i Rosją, przyszła porażka z Czechami i koniec turnieju. Niedosyt był olbrzymi. Potem kolejne nieudane eliminacje do Mistrzostw Świata w Brazylii pod wodzą Waldemara Fornalika. I kiedy wszyscy kibice myśleli, że po Fornaliku powinien zostać powołany



Robert Lewandowski w zamieszaniu pod bramką Szkotów zdobywa gola w 94. minucie (źródło: PZPN).

zagraniczny selekcjoner, Zbigniew Boniek zaskoczył wielu powierzając misję budowy reprezentacji Adamowi Nawalkę. Głosy niezadowolenia i zdziwienia było słychać wszędzie, ale okazało się, że Boniek wiedział, co robi. Te eliminacje miały trzy punkty zwrotne: historyczna wygrana z aktualnymi mistrzami świata Niemcami 2:0, gol Roberta Lewandowskiego ze Szkotami w 94. minucie i wygrana 11 października w Warszawie z Irlandią. Te czynniki złożyły się na awans do francuskich finałów w 2016 roku. Ale przy okazji tych eliminacji zrodziło się coś więcej. Trzon zespołu tworzą zawodnicy, którzy odgrywają kluczowe role w swoich klubach. A są to kluby z najwyższej półki: Arsenal, Bayern Monachium, Ajax Amsterdam, Sevilla czy Borussia Dortmund. Do tego dochodzi motywacja i determinacja, jaką Nawalka wpoił swoim podopiecznym. Ośmielam się twierdzić, że po raz pierwszy od 1982 roku mamy prawdziwą drużynę, w której nikt się nie wywyższa, nikt nie stroi fochów, nie obraża się, że usiadł na ławce. Nawet Lewandowski, który jest kapitanem i niekwestionowanym liderem zawsze podkreśla jedność zespołu. Pokornie wypełnia swoją rolę na boisku, wraca do obrony, bierze udział w pressingu, nie gwiazdorzy. Dzisiejsza kadra to prawdziwy monolit. Oczywiście nie wolno spocząć na laurach, bo jest wiele do poprawienia, ale wierzę w Nawalkę i jego metodologię pracy.

Za niewiele ponad pół roku Mistrzostwa Europy we Francji. Wierzę, że tym razem będzie odwrotnie, niż w poprzednich turniejach, że Nawalka przypomni kibicom początek lat 80-tych w najlepszym stylu.

[MW]



# „Potrzebuję rodziców od zaraz”



Odbyła się kolejna edycja kampanii „Potrzebuję rodziców od zaraz”. Celem akcji wojewody, realizowanej od dziewięciu lat, jest propagowanie idei rodzicielstwa zastępczego wśród mieszkańców naszego województwa oraz integrowanie środowiska rodziców zastępczych. - *Naszą podstawową zasadą jest promowanie rodzicielstwa zastępczego w jego specjalistycznych formach. Chodzi o to, aby w sposób profesjonalny prowadzić opiekę nad dziećmi potrzebującymi tego typu wsparcia* - podkreśliła wojewoda.

Akcję zainaugurowano na dziedzińcu Wzgórza Zamkowego w Kielcach, gdzie odbył się happening, podczas którego dzieci z rodzin zastępczych wysłały „do nieba” swoje marzenia i plany - w górę poleciało kilkadziesiąt kolorowych baloników z zapisanymi karteczkami. Następnie, w Ośrodku Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej rozpoczęła się konferencja dla rodziców pełniących role zastępczych opiekunów. W tym samym czasie dzieci wzięły udział w warsztatach zorganizowanych przez Instytut Designu. Uczestnicy mieli okazję m.in. tworzyć porcelanowe naczynia, zobaczyć pokaz druku 3D oraz samodzielnie budować kreatywną przestrzeń zabawy.

Stałym już elementem spotkania był także konkurs na mini przysmak, posiłek samodzielnie przygotowany przez dzieci z rodzin zastępczych. W tym roku potrawy były oceniane przez jury złożone z profesjonalnego kucharza oraz przedstawicieli Letniego Klubu Śniadaniowego. Tym razem najlepszy okazał się przysmak autorstwa dzieci z Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej Zgromadzenia



Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego im. bł. Ojca Gwidona z Montpellier w Pacanowie. Drugie miejsce zajęły potrawy młodzieży z Placówki Opieki Doraźnej „Azył” w Kielcach, a trzecie rodziny zastępczej z Daleszyc. Przyznano również dwa wyróżnienia dla Rodzinnego Domu Dziecka w Rakowie oraz placówki w Kazimierzy Wielkiej.

W Daleszycach odbył się charytatywny mecz siatkarski. Drużyna Rodzin Zastępczych, po ciekawej rywalizacji i ogromnych emocjach, pokonała 3:1 zespół VIP-ów Świętokrzyskich. W drużynie VIP-ów znaleźli się m. in. posłowie Jan Cedzyński, Artur Gierada, Lucjan Pietrzczyk, senator Krzysztof Słoń oraz silna reprezentacja Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego: Agata Wojda, Bartosz Cmoch, Bogusław Rokosz i Paweł Strząbała. W barwach ekipy rodzin zastępczych tradycyjnie już zagrał europoseł Bogdan Went. Pojedynek w hali sportowej daleszyckiego gimnazjum zorganizowano, aby zwrócić uwagę na problem niewystarczającej liczby rodzin zastępczych w województwie świętokrzyskim oraz po to, by zwiększać świadomość mieszkańców regionu na temat możliwości stwarzania takich instytucji.

Na zakończenie imprezy wojewoda wyróżniła również zwycięzców organizowanych od soboty Międzynarodowych Zawodów Sportowych Rodzicielstwa Zastępczego oraz wręczyła pamiątkowe puchary i atrakcyjne nagrody. Partnerem kampanii jest Fundacja Przystanek Dziecko z Daleszyc, która od kilku lat wspiera wszelkie formy rodzicielstwa zastępczego, organizując m. in. wakacje, zawody sportowe czy kolonie edukacyjne.



# Wieści z urzędu

## NIE dla czadu

Od początku września strażacy odnotowali 342 zdarzenia związane z tlenkiem węgla. Choć to dopiero początek sezonu grzewczego, już 2 osoby straciły życie w wyniku zaciadzenia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Państwowa Straż Pożarna apelują, by zadbać o stan techniczny urządzeń grzewczych oraz przewodów wentylacyjnych.

By ustrzec się przed tragicznym działaniem tlenku węgla, potrzeba wiedzy i odpowiedzialności. Tlenek węgla, potocznie zwany czadem, jest gazem silnie trującym, bezbarwnym i bezwonny. Powstaje w wyniku niepełnego spalania m.in. drewna czy węgla, spowodowanego brakiem odpowiedniej ilości tlenu, niezbędnej do pełnego spalania. Strażacy przestrzegają, że może to wynikać z braku dopływu świeżego powietrza do urządzenia, w którym następuje spalanie albo z powodu zanieczyszczenia, zużycia lub złej regulacji palnika gazowego.

Dlatego tak ważne jest, by kontrolować stan techniczny urządzeń grzewczych. Należy również dbać o właściwą wentylację w mieszkaniu, nie zasłaniać kratki wentylacyjnych i dokonywać okresowych przeglądów instalacji wentylacyjnej i przewodów kominowych.

Przed zatruciem czadem może nas również ustrzec czujnik tlenku węgla. Czujniki nie są drogie, a mogą uratować życie.

Podstawową funkcją czujnika tlenku węgla jest wykrywanie czadu i alarmowanie o jego obecności w powietrzu. Czujniki powinny znaleźć się w pokojach z kominkiem lub piecem kaflowym, w pomieszczeniach z kuchenkami gazowymi, łazienkach z gazowymi podgrzewaczami wody, w kotłowniach, garażach, warsztatach. Czujnik odpowiednio wcześniej zasygnalizuje niebezpieczeństwo, wydając bardzo głośny dźwięk. Mamy wtedy szansę na opuszczenie pomieszczenia, w którym ulatnia się tlenek węgla.

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba śmiertelnych ofiar zmalała niemal o połowę - ze 111 osób w sezonie grzewczym 2010/2011 do 61 osób w sezonie grzewczym 2014/2015. Wciąż jednak strażacy odnotowują ok. 3,8 tys. zdarzeń związanych z tlenkiem węgla, a ponad 2 tys. osób zostaje poszkodowanych w ich wyniku.

Największym sprzymierzeńcem tlenku węgla jest surowa zimowa aura. Dogrzewamy wtedy swoje mieszkania i domy, uszczelniając jednocześnie okna czy kratki wentylacyjne. Bądźmy o krok dalej niż czad. Nim sezon rozpocznie się więc na dobre, zróbmy przegląd wentylacji i urządzeń grzewczych. Zainstalujmy czujki. Zadbajmy o bezpieczeństwo swoje i naszych najbliższych (źródło: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

# Zatrzymane w kadrze



Koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Budynek główny urzędu wojewódzkiego w zasadzie już stoi - z jego dachu wykonano to zdjęcie. Widać pierwsze frag-

menty gmachu C-1, za którym dziś rozciąga się ulica Nowy Świat. Autorem fotografii jest Krzysztof Wilczyński.



# „Oni żyją”: murale w centrum

Dwa symboliczne murale powstały na kamienicach w centrum Kielc - będą nam przypominać o osobach bezdomnych. To część akcji wojewody „Oni żyją”, która ma na celu podnieść świadomość społeczną oraz uwrażliwić na los ludzi bezdomnych.



- Dobrze, że murale pojawiły się w tak ruchliwym miejscu, jest to pewnego rodzaju memento, które ma nam przypominać o losie osób bezdomnych, które potrzebują naszego wsparcia, podczas gdy my jesteśmy w cie-



plym mieszkaniu i pijemy ciepłą herbatę – powiedziała wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. Swoją akcją zwraca uwagę na ich los, szczególnie w czasie jesiennych chłódów i przed nadchodzącą zimą. Aby uwrażliwić mieszkańców Kielc, na ścianach kamienic przy ul. Okrzei 8



i 13 powstały symboliczne murale, których zadaniem i artystycznym przesłaniem jest przypomnienie, że ludzie bezdomni są wśród nas, że „oni żyją”. Stworzeniem grafik zajęli się artyści z Fresh Vision Studio, pod przewodnictwem Bartosza Jakubca, który opowiedział o swojej pasji



fotografowania ludzi ulicy. - Zawsze spotykając bezdomnego starałem się pomóc, a moim marzeniem było, by móc pokazywać ich w takich miejscach. Pojawił się pomysł murali, mam nadzieję, że dzięki temu ten temat znacznie dociera do ludzi i nie będzie spychany na margines - mówił artysta. Reprodukcyjne kieleckich murali pojawiły się dodatkowo na specjalnie przygotowanych drewnianych krążkach, które rozdawane były podczas akcji.

„Oni żyją” to hasło, które powstało z myślą o stereotypowym postrzeganiu bezdomnych jako ludzi niższej kategorii, spędzających swoje przesycone alkoholem życie na dworcach, klatkach i w prowizorycznych pakamerach. Rzeczywiście, w wielu przypadkach tak to wygląda. Ale w równie wielu bezdomni to ludzie, którzy normalnie żyją wśród nas, nie mając tylko stałego dachu nad głową. Niejednokrotnie to także ludzie, którzy świadomie zdecydowali się na taki styl życia, targani namietnościami duszy outsidera. Wśród nich są ludzie wysoko wykształceni, erudyci ze specyficznym poczuciem własnej wolności.

Oprócz Kielc, podobne murale są już w Starachowicach, a dodatkowo mają powstać także między innymi w Skarżysku-Kamiennym. Nie bądźmy obojętni na los ludzi bezdomnych, poryw serca ludzi dobrej woli z pewnością pozwoli im przetrwać najtrudniejszy czas.





## Ludzie naszego regionu

## Jerzy Potrzebowski



„Był prawdziwym Polakiem w swoich szlachetnych porywach o nieograniczonej fantazji i odwadze. Walczyliśmy razem z kolegami o tożsamość sztuki polskiej” - wspominała artystę Halina Cieślińska-Brzeska, założycielka Grupy Twórczej „Zachęta”. Jerzy Potrzebowski, malarz, akwarelista i rysownik, pochodził z Sandomierza, urodził się w nadwiślańskim grodzie 5 września 1921 roku. Studia kończył w latach 1945-1950 w krakowskiej Akademii Sztuk

Pięknych. Jego mentorami byli m.in. Fryderyk Pautsch, Ignacy Pieńkowski i Zygmunt Radnicki.

Potrzebowski w swojej twórczości nawiązywał do realistycznego malarstwa końca XIX stulecia, obficie czerpiąc z rodzimej historii i literatury - malował nastrojowe pejzaże, portrety, sceny rodzajowe i batalistyczne, jednym z jego najbardziej ulubionych malarskich tematów były konie. Artystyczna wrażliwość przyszłego malarza kształtowała się w jego rodzinnym domu. „Wychowywany w poszanowaniu tradycji patriotycznych i narodowych, od dzieciństwa był zafascynowany twórczością wielkich malarzy polskich - Kossaków, Grottgera, Matejki, Chełmońskiego. Sprzyjała temu domowa atmosfera, jak i rozpowszechniane w książkach i czasopismach reprodukcje sławnych dzieł” - pisała Bożena E. Wódz na łamach „Zeszytów Sandomierskich”.

Wybuch wojny był wydarzeniem katastroficznym dla Jerzego Potrzebowskiego - młodego wówczas człowieka przepełnionego humanistycznymi ideami. Włączył się w nurt pracy konspiracyjnej, wykonywał m.in. fałszywe dokumenty dla potrzeb podziemia. Aresztowany przez gestapo trafił do obozu w Auschwitz, a później do Buchenwaldu, skąd udało mu się zbiec w ostatnich dniach wojny.

Po wojnie wyjechał do Krakowa, by oddać się swej artystycznej pasji. Potrzebowski wystawiał swe prace w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach. Był członkiem Ogólnopolskiej Grupy Artystów Plastyków „Zachęta”. Nawiązał kontakt z Bohmans Art Gallery w Sztokholmie. Jego obrazy zaczęły być znane na świecie: miał wystawy w Londynie, Nowym Jorku, Wiedniu, Moskwie, Sztokholmie. W Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu znajdują się prace poświęcone pobytowi artysty w niemieckich obozach koncentracyjnych. Największą wystawę indywidualną zorganizowało mu Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w 1970 roku. Szereg prac eksponowanych jest w sandomierskim Muzeum Okręgowym.

Artysta mieszkał wiele lat na krakowskim Salwatorze. „Malował tu swoje konie, kompozycje historyczne w oparciu o Trylogię Henryka Sienkiewicza, swoje walczące koguty i piękne, z mistrzowskim zacięciem malowane portrety - szczególnie portrety swoich dzieci” - pisała Halina Cieślińska-Brzeska. Jerzy Potrzebowski zmarł w Krakowie w 1974 roku.

Na ilustracji: autoportret Jerzego Potrzebowskiego z 1947 r. (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Sandomierzu; źródło: „Zeszyty Sandomierskie” nr 8/1998).

[JK]

## Poznaj świętokrzyskie zakątki

## Tropem dinozaurów



Ciepłe morze, egzotyczna roślinność, duża wilgotność powietrza rodem z obszarów podrównikowych - tak być może wyglądał świat sprzed blisko 400 milionów lat na terenie obecnych Gór Świętokrzyskich. Do takich wniosków można dojść przyglądając się słynnym już odkryciom w kamieniołomie Zachęmie niedaleko Zagnańska. Gdy naukowcy natrafili tu na ślady prehistorycznych gadów, mało kto się spodziewał, że będzie to znalezisko, które zmieni dotychczasową teorię na temat pojawienia się zwierząt czworonożnych na lądzie.

Pięć lat temu na łamach prestiżowego czasopisma naukowego „Nature” ukazał się artykuł - autorstwa Grzegorza Niedźwiedzkiego, Piotra Szreka, Katarzyny Narkiewicz i Marka Narkiewicza z Państwowego Instytutu Geologicznego - o świętokrzyskich tetrapodach z Zachęmia, dewońskich stworzeniach „o cechach pośrednich między rybą a płazem, wyposażone w cztery kończyny kroczone zakończone siedmioma lub ośmioma palcami i rybią łuską na powierzchni ciała”. Swoje odciski w skałach Zachęmia zostało więc przystosowane do życia na lądzie zwierzę mające około 2,5 metra długości i będące ogniwem przejściowym pomiędzy rybami a zwierzętami czworonożnymi. Potwierdzenie faktu jego istnienia obaliło dotychczasowe naukowe teorie i przesunęło o blisko 20 milionów lat wstecz datowanie wyjścia kręgowców z wody na ląd.

Aby zachować miejsce tak ważnego odkrycia, teren nieczynnego kamieniołomu wraz z otuliną, o łącznej powierzchni 7,95 ha, został objęty ochroną w formie rezerwatu przyrody Zachęmie. Ustanowiono tu w 2010 roku „Rezerwat przyrody Zachęmie”. Teren kamieniołomu stanowi punkt początkowy Świętokrzyskiego Szlaku Archeo-Geo.



[JK]



## Warto posłuchać

## Wirtuoz emocji



Ta płyta jest trochę jak uderzenie obuchem. Jak podłożenie nogi w szalonym biegu nie wiadomo za czym. Byle dalej, mocniej i więcej. Bo właśnie tak czasem wyglądają poszukiwania w muzycznym świecie. Nowych doznań, nowych inspiracji, emocji. A tu nagle pojawia się

takie wydawnictwo, które udowodnia, że prosto nie znaczy źle. Korteż debiutuje płytą do szpiku kości prawdziwą. Poprzez tą prostotę pokazuje, że autentyczność znów zaczyna być siłą.

Od kilku miesięcy dało się wyczuć, że „Bumerang” może być debiutem roku. Skromny chłopak z prowincji skomponował, zagrał i nagrał świetny materiał. Bez presji na sukces, uduśniania czy nachalnej promocji. Jego „Zostań”, pierwszy zwiastun płyty, do bólu ascetyczny, bardzo szybko skradł serca i umysły słuchaczy radiowej Trójki. Jeszcze w sierpniu grał skromny koncert na Off Festiwalu przy niewielkiej, ale już świadomej tego, co się święci publiczności. On, gitara i ta potężna dawka artystycznej szczerości. Chwilę później „Od dawna już

wiem” pokazało, że jego płyta będzie świetnym sposobem uwrażliwiania na ludzi i świat. Śpiewa o rzeczach codziennych z jakąś niezwykłą, trafiającą w sedno poetyką.

Po takich zapowiedziach oczekiwanie na jesienną premierę płyty było jednocześnie ekscytacją, jak i udręką. „Bumerang” nic a nic nie rozczarowuje. Materiał jest surowy, a przy tym niezwykle delikatny i efemeryczny. Najlepiej do słuchania w samotności, skłaniający do autorefleksji i ogólnych rozważań nad światem. Korteż po prostu wyzwala emocje, sam pięknie opowiadając swoje. Wszystko jest tu doskonale wyważone, nie przesadzone, w sam raz i po prostu. Materiał niezwykle równy, trudno coś wynieść na piedestał. Do ciągłego odkrywania, zakochiwania się na nowo.

„Bumerang” to jedna z lepszych polskich płyt ostatnich miesięcy/lat. Z pewnością najlepszy debiut. Pewnie sporo w tym subiektywizmu, być może krążek trafił w specyficzny okres mojej jesiennej zadumy, ale bez wątpienia trafił też do ścisłej czołówki moich muzycznych sympatii. Rodzi się we mnie jedna obawa, coż można jeszcze dopowiedzieć po takim debiucie?

Agata Wojda

## Warto poczytać

## Stefan Grabiński



Stefan Grabiński jest bez wątpienia najwybitniejszym reprezentantem polskiej literatury grozy epoki dwudziestolecia międzywojennego. Artur Hutnikiewicz pisząc o artyście przywoływał słowa Wiktora Hugo, będące reakcją na przekłady twórczości Edgara Allana Poe dokonane przez Karola Baudelaire'a - „stwarzasz nowy dreszcz”. Hutnikiewicz uważał, że słowa autora „Nędzników” „wyrażają zasadnicze

znaczenie twórczości w piśmiennictwie polskim - jej zjawiskowość, jej pierwszość, jej osobność. Bo jest to typ pisarski i rodzaj twórczy na naszym terenie właściwie bez wyprzedzeń”.

Fantastyka, którą obserwował w literaturze, o której myślał i którą stwarzał, miała być cudownym lekiem na ból egzystencji, sposobem na uzewnętrznienie pewnych tendencji eskapistycznych dla przerażonego człowieka, który zagubił się w technicyzującym się społeczeństwie.

Zadebiutował on w 1909 roku tomem opowiadań pt. „Z wyjątków. W pomrokach wiary”. Nie był to jednak debiut udany. Początkiem kariery literackiej okazał się dopiero wydany dziewięć lat później tom o tytule „Na wzgórzu róż”, natomiast sławę i uznanie przyniosło kolejne wydawnictwo zatytułowane „Demon ruchu” (1919), do dziś uznawane powszechnie za życiowe dzieło pisarza. Piotr Kobus, na łamach czasopisma *Fahrenheit* pisał, że „nowele, z których „Demon ruchu” się składa, łączy motyw kolei i klimat grozy. Odludne, jakby zawieszane gdzieś na granicy światów stacje, nawiedzone pociągi, zapomniane torowiska wiodące do miejsc tyleż tajemniczych, ile przerażających – wbrew pozorom trudno o wdzięczniejszy teren akcji strasznych opowieści. Bohaterowie tych tekstów to w większości ludzie naznaczeni piętnem bolesnych przeżyć, dręczeni przez rozmaite obsesje, zdziwaczali. Poddani mniej lub bardziej bezpośrednim wpływom tytułowego demona, ro-

zumianego wielowymiarowo, między innymi jako idea, napędzający, ale i destrukcyjny czynnik rzeczywistości, ukryty motor działań, sprężyna przemian. Demona tym niezwykłego i oddziałującego na wyobraźnię, że związanego blisko z tak codziennym i odległym od wszelkich dziwów elementem rzeczywistości, jak kolejowy ruch”.

W latach dwudziestych pojawiły się jeszcze trzy zbiory nowel: „Szalony pątnik” (1920), „Księga ognia” (1922) i „Niesamowita opowieść” (1922), po czym Grabiński skupił się całkowicie na pisaniu powieści. Powstały wtedy „Salamandra”, „Cień Bafometa” oraz „Klasztor i morze”. Pod koniec życia pisarz wydał jeszcze jeden zbiór opowiadań pt. „Namiętność. Opowieść wenecka” oraz powieść „Wyspa Itongo”. Twórczość Grabińskiego odkrywana jest na nowo, zwłaszcza jego powiadania, które po dziś dzień nic nie straciły ze swojej magicznej aury. Marcin Wróbel w artykule pt. „Groza”: O czym pisać, by ulec zapomnieniu. O twórczości Stefana Grabińskiego” zwraca uwagę, że „podstawowymi tematami, które przewijają się przez całą twórczość Grabińskiego, są - jakże bliskie współczesnej psychice - problemy rozdwojenia jaźni, zagadnienie immanentnego zła tkwiącego w człowieku i istnienia wielu rzeczywistości. Czerpiąc z wielu źródeł - głównie średniowiecznych i oświeceniowych tekstów alchemicznych, a także z filozofii buddyjskiej i hinduistycznej - Grabiński doszedł do stwierdzenia, iż to myśl stwarza rzeczywistość, i to ona jest odpowiedzialna za istnienie wszechświata. W opowiadaniu „Spojrzenie” wkłada w usta swego bohatera takie stwierdzenie: „Czy świat otaczający mnie w ogóle istnieje? A jeśli rzeczywiście istnieje, czy nie jest wytworem kształtującej go myśli? A może wszystko jest tylko fikcją jakiejś głęboko zamyslanej jaźni? Tam gdzieś, w zaświatach, ktoś ciągle, ktoś od prawieków myśli - a świat cały, a wraz z nim biedny ludzki narodek, jest produktem tej wieczystej zadumy”. Zapraszam do świata Stefana Grabińskiego.

[BŚ]

## Zygzakiem

Fafik, jeden z najsłynniejszych psów świata, znany jest z niebanalnych, trafnych, ciągle aktualnych przemyśleń. Cyklicznie publikowana w znanym tygodniku Fafikowa twórczość to zaiste nie jakieś tam myślowo niechlujne elukubracje... Przekonają się zresztą Państwo sami:

- Człowiek i pies nie są ulepiani z tej samej gliny. Pies w ogóle nie jest z gliny.

- Kot chodzący z psami, grający z psami w warcab, a nawet pijący z psami wódkę nie przestanie być kotem.

- Słoń to zwierzę towarzyskie i inteligentne, jednak strasznie zapycha mieszkanie. Struś jest pożyteczny dzięki piórom i swej polityce, ale wszystko ci w domu zje. Z krokodylem ciągle kłopoty. Wieloryb wymaga zbyt wielkiego akwarium, a żyrafa za wysokich sufitów. Nie, moi drodzy. NAJLEPSZY jest pies!

- Kto ma prośbę do kundla, mówi: „Moje uszanowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu Psu”.

- Nie rozumiem, po co kolega Cerber strzeże wejścia do piekieł. Czyżby i tam starano się wejść na lewo?

- Jeśli jeść powoli, przełkniesz nawet dorsza.

- Bez warczenia nie dokonasz niczego. Z warczeniem jeszcze mniej.

- Każda kość jest pełna kłótni.

- Pies nie każdemu łapę podaje.

- Kto sobie ogon przytnie za młodu, całe życie będzie elegancki.

- Są mieszkania, z których słychać telewizję, są takie, z których słychać radio. Z najmilszych słychać głos psa.

- Nie zapominaj o kości, bo ona o tobie zapomni.

- Kot gdyby nawet szczekał jak chart, nie zaniecha prześladować myszy.

- Kawa stawia na nogi. Niektórych nawet na cztery.

- Co drugiego pieska ma się ochotę pogłaskać. Człowieka co dwutysięcznego. I to nie zawsze.

- Przebacza się sukces bez talentu i talent bez sukcesu.

- Jeśli ogonem nie szczekasz, to i mordą nie merdaj!

- Na nic myślenie, jeżeli przy tym trochę się nie zastanowisz!

- Każdy ma jakiś stół, przy którym by pomełdał, żeby zeń mu coś spadło.

- Pinczerek myśli, że w każdym psie, nawet w dużym, jest ukryty wewnątrz pinczerek.

- Bez węchu nie poczujesz!

- Jeśli biegniesz za czymś naprawdę ważnym, nie warto tracić czasu na potykanie się.

- Nie szukaj przyjaciół: bądź przyjacielem.

- I psia łapa może mieć lwi pazur.

- Jaki pan, taki kram, taki pies.

- Szczęście - posiadać takiego psa jak ja.

Na koniec - stara zasada samurajów: Zawsze dotrzymywać słowa, nawet gdy się je dało psu.

*Fafikowe filozoficzno-społeczne refleksje pochodzą oczywiście z archiwalnych numerów naszego ulubionego dawnego „Przekroju” [wybór: JK].*

## Przepisy kulinarne



### Meduza

Potrzebne są nożki: najlepsze jest połączenie wieprzowych z cielęcymi. Ile? Tyle, na ile mamy ochotę. Nożki czyścimy, wkładamy do garnka z zimną wodą oraz włoszczyzną, cebulą, liśćmi laurowymi, pieprzem i zieleń angielskim, solimy co nieco. Ważne, by wody było wystarczająco dużo, gdyż nie wolno dolewać jej w trakcie gotowania. Gotujemy do chwili, gdy mięso będzie ładnie odchodzić od kości. Mięsiwo dokładnie (by nie zostawić drobnych kostek) oddzielamy i kroimy na mniejsze kawałki. Sos cedzimy, dodajemy utarty czosnek, mieszamy z kawałkami mięsa, ewentualnie jeszcze przyprawiamy i wlewamy do foremek. Meduza ładnie będzie wyglądać (i smaku też jej to przysporzy), gdy do każdej porcji dorzucimy np. kilka plasterków ugotowanej marchewki, kilka ziarenek zielonego groszku, kawałek jajka na twardo, kęs korniszona czy co nam fantazja podpowie. Galaretę wkładamy do lodówki, zrobiona na solidnych naturalnych składnikach zastygnie po kilku godzinach. Spożywamy ją z octem, sokiem z cytryny, chrzanem - co kto lubi. Niektórzy mawiają, że do meduzy konieczna jest jeszcze jakaś „lorneta”, ale my nie wiemy, o jaką przyprawę tu chodzi...

### Sztuka mięsa z DZ „Chopin”

Ładny kawałek wołowiny (krzyżową najlepiej) gotujemy w warzywach z odrobiną soli i pieprzu. Jak mięso będzie miękkie, kroimy je na plastry w poprzek włókien. Robimy dobry sos: na szklankę kwaśnej śmietany dajemy łyżkę mąki, dokładnie roztrzepujemy; dodajemy pół szklanki tartego chrzanu (domowej roboty lub sklepowego), trochę soli, pieprzu, kawałek masła - całość, mieszając, zagotowujemy na małym ogniu, zaciągamy dwoma żółtkami, potem podgrzewamy (ale już nie gotujemy!). Plastry mięsa układamy w żaroodpornym naczyniu, polewamy je sosem, skrapiamy topionym masłem i lekko posypujemy tartą bułką. Wkładamy na trochę do nagrzanego piekarnika. Świetnie smakuje w połączeniu z gotowanymi ziemniakami.

### Smażone zielone ogórki

Cztery świeże ogórki obieramy ze skórki. Kroimy je wzdłuż i wydrążamy. Gotujemy 20 dag kaszy gryczanej, dodajemy 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 2 ząbki utartego czosnku, wbijamy 2 jajka, solimy i pieprzymy do smaku (z przyprawami można nieco pokombinować, np. ładnie się tu skomponuje szczypta estragonu). Farsz mieszamy i napełniamy nim połówki ogórków. Składamy je razem i spinamy (np. wykałaczkami). Przygotowujemy klasyczne gęste ciasto naleśnikowe, dokładnie obtaczamy w nim ogórki i smażymy je na złoty kolor na głębokim, dobrze rozgrzanym tłuszczu. Świetna przekąska, dobra także na zimno (choćby z sałatką z zielonych - niekoniecznie smażonych - pomidorów).

### Rybna zapiekanka

Ćwierć kilograma pieczarek kroimy w plastry i smażymy w głębokim rondlu na tłuszczu na złoty kolor. Pół kilograma obranych ziemniaków kroimy w plastry i układamy na pieczarkach. Na ziemniaki dajemy z kolei kilogram filetów z dorsza lub innej morskiej ryby pokrojonych na spore kawałki. Zarówno ziemniaki, jak i rybę po ułożeniu w rondlu kolejno solimy i posypujemy pieprzem oraz papryką. Smażymy jeszcze na wierzchu tłuszczem, podlewamy niecałą szklanką wody i dusimy pod przykryciem. Kiedy potrawa (a przede wszystkim ziemniaki) zmięknie, całość zalewamy szklanką kwaśnej śmietany roztrzepanej z niewielką ilością mąki. Wstawiamy jeszcze do piekarnika, aby się zapiekło.